

Stanisława Przybyszewska
Thermidor
tłumaczenie
Stanisław Helsztyński
reżyseria i scenografia
Paweł Wodziński
kostiumy i światła
Agata Skwarczyńska
inspicjent
Mateusz Stebliński

występują
Grzegorz Artman (gościnnie)
Paweł L. Gilewski
Mirosław Guzowski
Roland Nowak
Maciej Pesta
Jakub Ulewicz
Piotr Wawer jr. (gościnnie)
Marcin Zawodziński

Skoro istotą
Republiki
jest równość,
to miłość ojczyzny
z natury rzeczy
zawiera w sobie też
umiłowanie
równości.

Maksymilian Robespierre **O kondycji wolnych ludzi** **kolorowych (13 maja 1791)** **przeł. Agata Łukomska** **fragmenty**

O KONDYCYJ WOLNYCH LUDZI ...

...Kiedy tylko w którymś z waszych dekretów pojawi się słowo „nie-wolnicy”, orzekiecie zarazem i własną niesławę, i obalenie waszej Konstytucji. [...]

Gdybym mógł podejrzewać, że pośród nieprzyjaciół ludzi kolorowych są jacyś potajemni wrogowie wolności i Konstytucji, powiedziałbym, że szukają środka, z pomocą którego będą mogli zawsze z powodzeniem atakować wasze ustawy i osłabiać wasze zasady, tak, by pewnego dnia, gdy będzie szło o bezpośredni interes metropolii, mogli wam powiedzieć: powołujecie się wciąż na Deklarację Praw Człowieka i zasady wolności, a sami tak mało w nie wierzycie, że konstytucyjnie zadekretowaliście niewolnictwo. Najwyższe dobro kraju i jego kolonii leży w tym, byście pozostali wolni i nie burzyli własnymi rękami samych podstaw wolności.

Niech zginą kolonie, jeśli miałyby was kosztować wasze szczęście, waszą chwałę, waszą wolność. Powtarzam, niech zginą kolonie i koloniści, jeśli groźbami chcą nas zmusić do uchwalenia tego, na czym im zależy.

Oświadczam w imieniu Zgromadzenia, w imieniu tych członków tego Zgromadzenia, którzy nie chcą obalenia Konstytucji, w imieniu całego narodu, który chce być wolny, że dla deputowanych z kolonii nie poświęcimy ani kraju, ani kolonii, ani całej ludzkości...

Domagam się, by Zgromadzenie ogłosiło, że wolni ludzie kolorowi mają prawo korzystać z praw czynnych obywateli.

Maksymilian Robespierre

O grzywnie srebra (kwiecień 1791)

przeł. Agata Łukomska

fragmenty

Po co zebraliśmy się w tym przybytku ustaw? Po to, by umożliwić narodowi korzystanie z wiecznych praw, które przysługują wszystkim ludziom.

Sami przyznaliście to, gdy postanowiliście ogłosić uroczystą deklarację tych świętych praw, będących niejako wiecznymi fundamentami, na których musi się ono opierać:

„Wszyscy ludzie rodzą się i pozostają wolnymi i równymi w prawach.

Suwerenność należy zasadniczo do Narodu.

Prawo jest wyrazem woli powszechnej. Wszyscy obywatele mają prawo uczestniczyć w jego tworzeniu, czy to osobiście, czy przez swoich swobodnie wybranych reprezentantów.

Wszyscy obywatele mogą sprawować wszystkie funkcje publiczne, w zależności jedynie od cnoty i talentów, jakie posiadają.” A zatem, czy prawo jest wyrazem woli powszechnej, jeśli większość z tych, dla których jest stanowione, w żaden sposób nie może uczestniczyć w jego tworzeniu? Nie. A przecież odebranie wszystkim, którzy nie zapłacą kontrybucji równej trzem dniówkom robotnika, nawet prawa do wybierania elektorów, którzy będą nominować członków Legislatywy, czymże jest innym niż absolutnym odcięciem większości Francuzów od stanowienia prawa?

Czy ludzie mają równe prawa, jeśli jedni mogą być wybierani na członków ciała ustawodawczego czy innych instytucji publicznych, inni mogą ich tylko nominować, a jeszcze inni w tym

samym czasie nie mają żadnego z tych praw? Nie; a właśnie takie potworne różnice ustanawiają pomiędzy nimi dekrety dzielące obywateli na czynnych, biernych, półczynnych i półbiernych, w zależności od różnego stopnia zamożności, umożliwiającego opłacenie bezpośredniego podatku w wysokości trzech dniówek, dziesięciu dniówek, albo grzywny srebra?

Wreszcie, czy Naród może być suwerenny, jeśli większość tworzących go jednostek odrze się z praw politycznych stanowiących o jego suwerenności? Nie, a przecież sami widzicie, że te dekrety odbierają te prawa większości Francuzów. Czym stałaby się zatem wasza Deklaracja praw, jeśli te dekrety zostałyby utrzymane? Pustą formułą. Czym stałby się Naród? Niewolnikiem: bowiem wolność polega na posłuszeństwu prawom, które się sobie nadało, a poddaństwo na byciu zmuszonym do podporządkowania się woli cudzej. Czym stałaby się wasza Konstytucja? Prawdziwą arystokracją. Bowiem arystokracja to stan, w którym część obywateli jest suwerenem, a reszta poddanymi. I jaka byłaby to arystokracja! Najbardziej nieznośna ze wszystkich, arystokracja bogaczy.

Wszyscy ludzie urodzeni i zamieszkali we Francji są członkami społeczności politycznej nazywanej Narodem francuskim, to znaczy francuskimi obywatelami. Są nimi z natury rzeczy i mocą pierwszych zasad prawa narodów. Prawa przywiązane do tego tytułu nie zależą ani od majątku, który każdy z nich posiada, ani od wysokości podatku, który na niego przypada, ponieważ to nie podatki czynią nas obywatelami.

Lud, ta rzesza ludzi, których sprawy bronię, swoje prawa czerpie z tego samego źródła, co wy. Kto dał wam władzę, by je im odebrać?

Powołujecie się na powszechny pożytek! Ale czy może być coś pożytecznego, co nie jest sprawiedliwe i uczciwe? I czy ta wieczna zasada nie stosuje się zwłaszcza do organizacji społecznej? A jeśli celem społeczeństwa jest szczęście wszystkich i zachowanie praw człowieka, to co należy myśleć o tych, którzy chcą je

ufundować na władzy kilku jednostek i upodleniu reszty rodzaju ludzkiego!

Moja wolność, moje życie, prawo do bezpieczeństwa dla siebie i tych, którzy są mi drodzy, prawo do stawiania oporu uciskowi, prawo do swobodnego korzystania z wszystkich władz mojego ducha i serca; pierwsze z tych, których natura udzieliła człowiekowi, czyż nie zostały na równi z waszymi powierzone straży praw? A tymczasem wy mówicie, że te prawa nie są moją sprawą; i chcecie mi odebrać udział, który na równi z wami powinienem mieć w administrowaniu rzeczą wspólną, i to tylko dlatego, że jesteście bogatsi ode mnie! Czyż prawa i władza publiczna nie zostały ustanowione, by bronić słabości przed niesprawiedliwością i uciskiem? Złożyć ją całą w rękach bogatych, to zatem wykroczyć przeciwko wszystkim zasadom życia społecznego.

Ale bogacze rozumowali inaczej. Mocą dziwnego nadużycia słów ograniczyli ogólną ideę własności do pewnych przedmiotów; samych siebie nazwali jedynymi posiadaczami, zaczęli twierdzić, że jedynie posiadacze są godni miana obywateli, swoje własne dobro nazwali dobrem wspólnym, i aby zagwarantować powodzenie tego roszczenia, zagarnęli dla siebie całą władzę w społeczeństwie. A my, którzy ponoć chcemy ich przywieźć do zasad równości i sprawiedliwości, na tych samych absurdalnych i okrutnych uprzedzeniach próbujemy, nie zdając sobie z tego sprawy, wznieść naszą Konstytucję?..."

Maksymilian Robespierre Mowa o środkach utrzymania (2 grudnia 1792) przeł. Agata Łukomska fragmenty

Mówić do przedstawicieli ludu o środkach koniecznych dla jego utrzymania to nie tylko mówić o najświętszym z ich obowiązków, ale też o najdroższym z ich interesów.

Obywatele, to wam przypadła chwała sprawienia, by świat otrzymał sprawiedliwe prawa. Waszym przeznaczeniem nie jest służyć podążanie wyżłobionymi przez waszych poprzedników koleinami przesądów; raczej wytyczacie nowy szlak, którym nie szedł przed wami nikt. Widziałem, jak rodzą się dekrety Konstytuanty w kwestii handlu zbożem; były to te same prawa, które obowiązywały wcześniej; nie uległy zmianie, bo nie zmieniły się interesy i uprzedzenia, które były ich podstawą. Widziałem, jak powtarzają się znane z przeszłości wypadki; jak arystokracja oskarża lud; widziałem, jak dwulicowi intryganci swoje własne zbrodnie przypisują obrońcom wolności, nazywanym przez nich agitatorami i anarchistami; widziałem, jak bezwstydnym ministrem żądał hołdów od rujnowanej przez siebie Francji, i jak tyrania sięgnęła po broń stanu wyjątkowego.

Wolność handlu jest konieczna, jak długo nie zacznie jej nadużywać mordercza chciwość.

Błędy, jakie w tej mierze popełniono, mają, dwie główne przyczyny:

- I. Twórcy tej teorii potraktowali najkonieczniejsze do życia artykuły jak każdy inny towar; i nie zrobili żadnej różnicy pomiędzy, na przykład, handlem zbożem

a handlem indygo; więcej dyskutowali o handlu zbożem niż o wyżywieniu ludu; z oczywistych i ogólnych zasad wyprowadzili fałszywe wnioski;

- II. W mniejszym jeszcze stopniu przystosowali swoje przepisy do burzliwych okoliczności, jakie pociągają za sobą rewolucje; jeśli nawet ich mętna teoria sprawdzałaby się w zwykłych czasach, nijak się ma do doraźnych rozwiązań, których stosowania mogą od nas wymagać momenty kryzysu. Liczyli się dla nich zyski kupców i posiadaczy, ale życie ludzi mieli niemal za nic.

Już sam zdrowy rozsądek mówi, że można pozwolić, by produkty do życia niekonieczne były przedmiotem nieograniczonej spekulacji kupców. Ale ludzkiego życia nie można wystawiać na podobne ryzyko. Nie jest konieczne, bym mógł kupić błyszczące wstążki; ale musi mnie być stać na chleb dla mnie samego i dla moich dzieci. Kupiec może sobie trzymać w magazynie towary, których pożąda próżność i przyzwyczajenie do luksusu, ale żaden człowiek nie ma prawa gromadzić stert zboża, gdy obok jego bliźni umiera z głodu.

Jaki jest najważniejszy cel istnienia społeczeństwa? Obrona wiecznych praw człowieka. Które z tych praw jest pierwsze? Prawo do istnienia.

Najważniejszym prawem społecznym jest to, które gwarantuje wszystkim członkom społeczeństwa środki do przeżycia; wszystkie inne są mu podporządkowane; własność została ustanowiona i zagwarantowana tylko po to, by je scementować; własność ma się przede wszystkim po to, aby przeżyć. Nie jest prawdą, że prawo własności może kiedykolwiek wejść w konflikt z prawem ludzi do utrzymania się przy życiu.

Konieczna człowiekowi żywność jest równie święta co samo życie. Wszystko, co jest konieczne dla jego zachowania, jest własnością wspólną całego społeczeństwa. Tylko nadwyżki mogą być

własnością indywidualną, którą można pozostawić przemysłności kupców. Wszelkie spekulacje, których dokonuje się kosztem życia bliźniego, nie są handlem, ale aktami rozboju i bratobójstwa.

Zgodnie z tą zasadą, jaki problem domaga się rozwiązania w związku z przepisami o środkach utrzymania? Następujący: zapewnić wszystkim członkom społeczeństwa dostęp do takiej ilości płodów ziemi, jaka jest konieczna dla ich przetrwania; posiadaczom i wytwórcom zagwarantować wynagrodzenie za ich wkład; a nadwyżkę uczynić przedmiotem wolnego handlu.

Wzywam najbardziej skrupulatnego obrońcę własności prywatnej, by podważył te zasady, albo powiedział jasno, że słowem tym nazywa prawo do ogołocenia i zabijania swoich bliźnich. Jak wobec tego można twierdzić, że wszelkie ograniczenie, czy raczej wszelkie próby uregulowania handlu zbożem są zamachem na własność, i nadawać temu barbarzyńskiemu systemowi zwodnicze miano wolności handlu?

Jeśli jest prawdą, że skąpstwo może spekulować nędzą, a sama tyrania – rozpaczą ludu; jeśli jest prawdą, że wszystkie namiętności wypowiadają wojnę cierpiącej ludzkości, dlaczego prawa nie miałyby zapobiegać tym nadużyciom? Dlaczego nie miałyby powstrzymać zbrodniczej ręki monopolisty, jak powstrzymują rękę zwykłego zabójcy?

Niech obrót towarami w całej republice będzie chroniony; ale niech zostaną przedsięwzięte odpowiednie środki w celu zapewnienia, by ten obrót rzeczywiście miał miejsce. Skarżę się bowiem właśnie na to, że go nie ma. Czy publiczne środki utrzymania krążą, kiedy chciwi spekulanci gromadzą je w swoich spichlerzach? Czy krążą, gdy są gromadzone w rękach kilku milionerów, którzy kradną je handlowi, by uczynić je rzadszymi i droższymi; którzy kalkulują na zimno, ile rodzin musi zginąć, zanim dany towar osiągnie cenę wyznaczoną przez ich potworne skąpstwo?

Przyczyny zgubnej działalności monopolu to nieograniczona swoboda i bezkarność. Jaki może być pewniejszy środek podsypania chciwości i pozbawiania jej wszelkich hamulców niż przyjęcie

zasady, że prawo nie może jej nawet nadzorować, nakładać na nią choćby najmniejszych ograniczeń? Że jedyną przypisaną jej regułą jest możliwość bezkarnego ważenia się na wszystko? Teorię tę doprowadzono do takiej doskonałości, że stało się niemal oczywistością, że spekulanci są ludźmi bez skazy; że monopolisci są dobroczyńcami ludzkości; że w sporach, które powstają między nimi a ludem, to zawsze lud nie ma racji.

Dlaczego doświadczaliśmy okropnych skutków ich działania od pierwszych dni naszej rewolucji? Dlaczego godne zaufania raporty i fakty, którym nie sposób zaprzeczyć, donoszą nam o ich złowrogich machinacjach? Mocą jakiego to dziwnego przywileju otrzymują jako jedyni prawo do ochrony? Nieograniczona wolność jest wymówką, zabezpieczeniem i przyczyną tego nadużycia. Na co się skarżymy? Na zło, jakie zrodził obecny system. Jakie lekarstwo się nam proponuje? Obecny system. Oskarżam przed wami morderców ludu, a wy odpowiadacie: pozwólcie im działać. W tym systemie wszystko jest urządzone przeciwko społeczeństwu.

Nie odmawiam żadnego uczciwego zysku, żadnej prawowitej własności; odmawiam jedynie prawa do zamachu na własność innego; nie niszczyć handlu, ale rozbój monopolisty; jedyna kara, na jaką ich skazuję, to pozostawienie bliźnich przy życiu. Bogaci egoiści, umiejcie przewidzieć i z góry powstrzymać okropne skutki walki pychy i tchórzliwych namiętności przeciwko sprawiedliwości i ludzkości. Nauczcie się cieszyć urokami równości i rozkoszami cnoty; a przynajmniej zadowolajcie się korzyściami, jakie daje wam fortuna, a ludowi pozostawcie chleb, pracę i dobre obyczaje.

Pamiętajcie, że nie jesteście reprezentantami kasty uprzywilejowanej, ale francuskiego ludu; nie zapominajcie, że źródłem porządku jest sprawiedliwość; że najpewniejszym gwarantem spokoju publicznego jest szczęście obywateli, i że te długie konwulsje, które targają państwami, są niczym innym jak walką, w której stają naprzeciw siebie uprzedzenia i prawdziwe zasady, egoizmu i dobro wspólne, pycha i namiętności wielmożów oraz potrzeby najślabszych.

Maksymilian Robespierre Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela (24 kwietnia 1793) przeł. Monika Szewc-Osiecka fragmenty

Najpierw przedstawię kilka artykułów, które są niezbędne dla uzupełnienia waszej teorii własności. Niech to słowo nikogo nie przeraża. Nikczemnicy, dla których liczy się tylko złoto! Nie zamierzam tykać waszych skarbów, z jakkolwiek nieczystego pochodziłyby źródła. Z pewnością wiecie, że prawo podziału ziemi, o którym tyle rozprawialiście, to tylko pozór wymyślony przez łajdaków, by nastraszyć idiotów; bez wątpienia nie potrzeba było rewolucji, by uświadomić światu, iż skrajna dysproporcja majątkowa jest źródłem wielu nieszczęść i licznych zbrodni. Tym niemniej jesteście przekonani, że równość posiadania jest chimera. Bardziej niż o wyjęcie spod prawa bogactwa chodzi o poszanowanie dla ubóstwa.

Przedstawmy zatem uczciwie zasady prawa własności.

Zapytajcie handlarza ludzkim towarem, czym jest własność.

Odpowie wam, wskazując na długą trumnę, którą nazywa statkiem, gdzie zgromadził i ścisnął ledwie żywych ludzi: oto moja własność, kupiłem ich po tyle i tyle za głowę. Zapytajcie jegomościa, który ma ziemię i wasali albo też sądzi, że świat się zawałił, skoro już ich nie posiada: przedstawi wam podobną filozofię własności.

W oczach tych ludzi własność nie odnosi się do żadnej z zasad moralności. Dlaczego nasza deklaracja praw, która definiuje wolność jako „najważniejsze z dóbr człowieka, najświętsze prawo, przynależne mu z natury”, zdaje się zawierać ten sam błąd? Słusznie powiedzieliśmy, że jego ograniczenie stanowią prawa drugiego; dlatego nie zastosowaliście tej zasady do własności, która jest umową

społeczną - jakby odwieczne prawa natury były mniej niezbywalne niż ustalenia ludzi? Namnożyliście artykułów, by zagwarantować jak największą wolność w dysponowaniu prawem własności, a nie powiedzieliście ani słowa, by określić jej naturę i uzasadnienie, tak że wasza deklaracja zdaje się być stworzona nie dla ludzi, ale dla bogaczy, dla monopolistów, spekulantów i tyranów. Proponuję naprawić te błędy poprzez usankcjonowanie następujących prawd:

- Art. I. Własność stanowi prawo każdego obywatela do dysponowania tą częścią dóbr, która jest mu zagwarantowana przez ustawę.
- Art. II. Prawo własności jest ograniczone, podobnie jak wszystkie inne, poprzez obowiązek poszanowania praw drugiego.
- Art. III. Nie może ono wyrządzać szkody ani bezpieczeństwu, ani wolności, ani egzystencji, ani własności naszych bliźnich.
- Art. IV. Każdy rodzaj posiadania i handlu, który stanowi pogwałcenie tej zasady, jest niemoralny.

Mówicie też o podatku jako o niezbywalnej zasadzie, która może wypływać jedynie z woli narodu bądź jego przedstawicieli; zapanowanie jednak o rozporządzeniu, którego domaga się dobro ludu: o ustanowieniu podstawy dla podatku progresywnego. A tymczasem – czy w tym, co się tyczy publicznych kontrybucji, istnieje zasada w bardziej oczywisty sposób wypływająca z natury rzeczy i odwiecznej sprawiedliwości niż ta, która nakłada na obywateli obowiązek udziału w wydatkach publicznych proporcjonalnie, w zależności od stanu zamożności, to znaczy od zysków, jakie ciągną ze społeczeństwa? Proponuję wam zawarcie jej w artykule brzmiącym następująco:

„Obywatele, których dochody nie przekraczają tego, co niezbędne dla przeżycia, winni być zwolnieni od

łożenia na wydatki publiczne; pozostali winni mieć w nich udział progresywny, w zależności od stanu ich zamożności.”

Komitet zapomniał też zupełnie o usankcjonowaniu obowiązków wynikających z braterstwa, które łączą ze sobą wszystkich ludzi i wszystkie narody oraz ich prawa do wzajemnej pomocy. Zdaje się ignorować podstawy odwiecznego sprzymierzania się ludów przeciwko tyranom. Tak jakby wasza deklaracja zastała stworzona dla gromadki ludzkich istot zebranej w jednej części ziemskiego globu, a nie dla ogromnej rodziny, której natura powierzyła ziemię, by ją zamieszkiwała i nią zarządzała.

Proponuję wypełnienie tej ogromnej luki następującymi artykułami. Dzięki nim w oczach ludów tylko zyskacie uznanie. Oto moje cztery artykuły:

- Art. I. Ludzie ze wszystkich krajów są braćmi; różne narody winny sobie wzajemnie pomagać na miarę swoich możliwości, jakby byli obywatelami jednego państwa.
- Art. II. Kto uciska jeden naród, ogłasza się wrogiem wszystkich.
- Art. III. Ci, którzy prowadzą wojnę z jednym narodem, by powstrzymać postęp wolności i zdeptać prawa człowieka, winni być ścigani wszędzie, nie jak zwyczajni wrogowie, ale jak mordercy i zbuntowani bandyci.
- Art. IV. Królowie, arystokraci, tyrani, kimkolwiek by byli, są niewolnikami zbuntowanymi przeciwko suwerenowi ziemi, jakim jest rodzaj ludzki, i przeciw uniwersalnemu prawodawcy, jakim jest natura.

Maksymilian Robespierre **O zasadach moralności politycznej, którymi winien się kierować Konwent Narodowy w wewnętrznym zarządzaniu Republiką (5 lutego 1794)** **przeł. Anastazja Dwulit fragmenty**

Obywatele, reprezentanci ludu, Przedstawiliśmy jakiś czas temu zasady naszej polityki zewnętrznej, dziś wyłożymy zasady polityki wewnętrznej.

Nadszedł czas, by wyraźnie wskazać cel i Rewolucji i jej kres; nadszedł czas, byśmy sami sobie uświadomili zarówno przeszkody, jakie wciąż nas od nich dzielą, jak środki, które trzeba poznać, by je osiągnąć.

Jaki jest nasz cel? Spokojne rozkoszowanie się wolnością i równością, panowanie wiecznej sprawiedliwości, której prawa wyryto nie w marmurze czy kamieniu, lecz w sercu każdego człowieka – nawet niewolnika, który o nich zapomniał, czy tyrańca, który je odrzuca. W naszym kraju chcemy zastąpić egoizm moralnością, honor uczciwością, zwyczajne zasadami, konwenanse obowiązkami, tyranię mody królestwem rozumu, pogardę dla nieszczęścia pogardą dla występku, butę dumą, próżność wielkodusznością, miłość do pieniędzy pragnieniem chwały, dobre towarzystwo dobrymi ludźmi, intrygę zasługą, spryt talentem, błyskotliwość prawdą, nudę rozpusty urokiem szczęścia, małość wielkich wielkością człowieka, niefrasobliwy, płochy i nieszczęsny lud ludem dzielnym, potężnym, szczęśliwym – czyli wszystkie przywary i szaleństwa monarchii zamienić chcemy na cnoty i wspałałości Republiki.

Krótko mówiąc, pragniemy podążyć za głosem natury, wypełnić przeznaczenie człowieczeństwa, dotrzymać obietnic filozofii,

rozgrzeszyć opatrność z długich rządów zbrodni i tyranii. Oto nasze ambicje, oto nasz cel.

Jaki rząd dokonać może takiego cudu? Jedynie rząd demokratyczny. Demokracja nie jest państwem, w którym ludzie sami decydują o wszystkich publicznych sprawach; a jeszcze mniej takim, w którym sto tysięcy frakcji podejmuje pospieszne, oderwane od reszty i sprzeczne decyzje dotyczące całego społeczeństwa. Demokracja jest stanem, w którym suwerenny lud, kierowany przez prawa będące jego własnym dziełem, czyni sam to, co sam może zdziałać; zaś to, czego sam uczynić nie zdoła – wykonuje przez swoich delegatów.

Lecz by stworzyć podwaliny demokracji i zaszczyć ją wśród ludzi, by dotrzeć do spokojnych rządów konstytucyjnych zasad, musimy doprowadzić do końca wojnę wolności z tyranią, musimy suchą stopą przejść burze Rewolucji. Musicie jeszcze ustalić sposób postępowania w tym burzliwym okresie, w jakim znajduje się Republika; a plan waszego działania powinien płynąć z ducha rządu rewolucyjnego, w połączeniu z ogólnymi zasadami demokracji.

A zatem co jest siłą napędową demokratycznego czy ludowego rządu, co podtrzymuje go i wprawia w ruch? To cnota. Mówię tutaj o cnotce obywatelskiej; mówię o cnotce będącej niczym innym, niż miłość do ojczyzny i jej praw. Lecz skoro istotą Republiki jest równość, to miłość ojczyzny z natury rzeczy zawiera w sobie też umiłowanie równości.

Cnota nie tylko jest duszą demokracji – może ona istnieć wyłącznie w demokratycznym ustroju. W monarchii widzę jedną ledwie osobę, która może kochać ojczyznę, nawet nie potrzebując do tego cnoty – to monarcha. Wszak ze wszystkich mieszkańców monarchii, monarcha jest jedynym, który ma ojczyznę. Ta sama zasada sprawia, że w krajach o ustroju arystokratycznym słowo ojczyzna ma jakieś znaczenie jedynie dla rodzin patrycjuszowskich, które zawłaszczyły sobie władzę zwierchnią. Wyłącznie państwo demokratyczne jest prawdziwą ojczyzną dla wszystkich jednostek,

jakie się na nie składają; tylko w nim możemy znaleźć tylu obrońców jego sprawy, ilu liczy obywateli. Stąd bierze się wyższość ludu wolnego nad każdym innym.

Ponieważ duszą Republiki jest cnota i równość, zaś waszym celem – stworzenie podstaw Republiki i jej umocnienie, najważniejszą regułą waszego postępowania w życiu politycznym winno być uwzględnienie we wszystkich waszych poczynaniach podtrzymywania równości i rozwijania cnoty. Tak więc powinniście zastosować lub ustanowić wszystko to, co pomaga wzmocnić umiłowanie ojczyzny, oczyścić obyczaje, uszlachetnić dusze, skierować namiętności ludzkiego serca w stronę powszechnego dobra. Odrzucić zaś lub zdławić macie to, co każe się skupiać na ohydzie samolubstwa, co budzi uwielbienie dla rzeczy małych i pogardę dla wielkich. W ustroju Rewolucji Francuskiej niemoralność jest niepolityczna, zepsucie jest kontrrewolucyjne. Lecz wciąż nazbyt jesteście przywiązani do dawnych nawyków, ślepo ulegamy ludzkiej słabości, dajemy się zwieść fałszywym ideom i niskim pobudkom. Obawiamy się więc raczej zbytnej słabości, niż nadmiernego entuzjazmu. Być może największą rafa, jaką musimy ominąć, jest nie żarliwy zapał, lecz zniechęcenie czynieniem dobra i lęk przed własną odwagą. Podtrzymujmy więc bez ustanku święty ogień republikańskich rządów, nie pozwólmy mu wygasnąć.

Tu zakończylibyśmy wykładanie naszej teorii, gdyby zadaniem Konwentu było spokojne nawigowanie okrętem Republiki. Lecz przecież wokół sztorm, tocząca się rewolucja narzuca wam inne zadania.

Nieskazitelna czystość Rewolucji, szlachetność jej idei są naszą siłą a zarazem słabością. Siłą – bo pozwalają górować prawdzie nad szalbierstwem i prawami interesu publicznego nad prywatą. Słabością – bo każą sprzymierzać się przeciw nam ludziom podłym, tym, którzy w sercach planują ograbić lud; tym, którzy już go ograbili i chcą, by im to uszło na sucho; tym, którzy wolność uważają za osobistą katastrofę i tym, którzy przystąpili do rewolucji,

by zrobić karierę, a Republikę traktują jak łup – stąd tylu odstępców, ludzi ambitnych lub chciwych, którzy opuścili nas po drodze, bo już zaczynając podróż myśleli o innym niż my celu. Z zewnątrz otaczają was tyrani, w środku kraju spiskują ich przyjaciele – będą spiskować tak długo, aż zbrodnia zostanie odarta z wszelkiej nadziei. Albo zdusimy wewnętrznych i zewnętrznych wrogów Republiki, albo przepadniemy wraz z nią. W takiej sytuacji pierwszą maksymą waszej polityki musi być prowadzenie ludu drogą rozumu, zaś wrogów ludu drogą terroru.

W czasie pokoju siłą napędową ludowego rządu jest cnota, lecz w czas rewolucji siłą tą jest cnota połączona z terrorem; cnota, bez której terror jest zgubny; terror, bez którego cnota jest bezsilna. Terror jest niczym innym jak sprawiedliwością, niezwłoczną, surową i nieugiętą. Jest zatem emanacją cnoty, nie tyle jakąś szczególną zasadą, co skutkiem zastosowania głównej zasady demokracji do najpilniejszych potrzeb ojczyzny.

Dlatego jeden czy drugi musi zginąć. Niektórzy domagają się pobbżliwości dla rojalistów. Łaski dla złoczyńców! Nie – chcemy łaski dla niewinnych, dla słabych, nieszczęśliwych, łaski dla ludzkości!

Biada więc temu, kto ośmieli się stosować terror wobec ludu, a nie tylko wobec wrogów! Biada temu, kto myląc nieuniknione błędy obywatelskości z wyrachowanymi błędami perfidii czy z zamachami spiskowców, poniecha niebezpiecznego intryganta, prześladowając niewinnego obywatela! Niech szczerze łotr, który nadużył świętego imienia wolności lub straszliwej broni w imię tejże wolności mu powierzonej, by nieść żałobę lub śmierć w serca patriotów! Doszło do takich nadużyć, nie ma wątpliwości. Arystokracja wyolbrzymia zapewne ich liczbę; lecz jeśli w republice choć jeden cnotliwy człowiek doznał prześladowań od wrogów wolności, obowiązkiem rządu jest z najwyższą troską odszukać go i głośno pomścić jego krzywdę.

dyrektor **Paweł Wodziński**
zastępca dyrektora **Bartosz Frąckowiak**

główny księgowy **Jacek Grabarczyk**
dramaturdzy **Łukasz Chotkowski, Marta Keil**
sekretarka **Marta Pierzchalska**
główny specjalista ds. pracowniczych oraz BHP **Krystyna Müller**
kierownik działu artystycznego **Bernadeta Fedder**
aktorzy **Karolina Adamczyk, Michał Czachor, Paweł L. Gilewski, Mirosław Guzowski, Michał Jarmicki, Marian Jaskulski, Mateusz Łasowski, Alicja Mozga, Roland Nowak, Maciej Pesta, Jerzy Pożarowski, Sonia Roszczuk, Jan Sobolewski, Anita Sokołowska, Małgorzata Trofimiuk, Jakub Ulewicz, Małgorzata Witkowska, Julia Wyszyńska, Marcin Zawodziński**
inspicjenci **Hanna Gruszczyńska, Mateusz Stebliński, Maria Walden**
zastępca głównego księgowego **Joanna Kraszewska**
specjalista ds. płac **Elżbieta Cieślak**
specjalista ds. księgowości – kasjer **Krystyna Gagajek**
specjalista ds. księgowości **Joanna Szewe, Halina Tabaka**
kierownik działu promocji **Agnieszka Hanyżewska**
specjalista ds. promocji **Magda Igielska, Magdalena Kołata, Paulina Wenderlich**
kasjerzy biletowi **Michał Gąsiorowski, Marietta Maciąg**
specjalista ds. obsługi widowni **Charlotte Woźniak**
kierownik działu techniczno-gospodarczego **Waldemar Gracz**
zastępca kierownika ds. gospodarczych **Beata Waszak**
specjalista ds. techniczno – gospodarczych
Maria Skora, Kazimiera Szramka
kierowca-zaopatrzeniowiec **Bożena Lange**
konserwator **Zbigniew Czerniak**

kierownik pracowni krawieckiej **Ewa Szańska**
krawcowe **Alina Tadych, Aldona Włoch**
kierownik pracowni elektro-akustycznej **Robert Łosicki**
elektrycy-oświetleniowcy **Sławomir Szudrowicz, Damian Wesołowski, Eugeniusz Wiśniewski**
akustycy **Leszek Drygas, Łukasz Szymborski**
brygadzysta obsługi sceny **Artur Ekwiański**
montażysty sceny **Jarosław Kubiński, Mariusz Pawlikowski, Roman Pietrzak, Piotr Zawadzki**
rekwizytorzy **Eugeniusz Baranowski, Wiesław Mitoraj**
garderobiane **Olga Betańska, Jadwiga Kamińska, Katarzyna Wysocka**
fryzjer **Michał Boroń**
ślusarze-montażyści **Jarosław Andrysiak, Andrzej Kotowski, Krzysztof Pawlak, Witold Włoch**

Teatr Polski
im. Hieronima Konieczki
Al. Mickiewicza 2
85-071 Bydgoszcz
www.teatrpolski.pl

SEKRETARIAT
Marta Pierzchalska
e-mail: tp@teatrpolski.pl
tel: 52 33 97 818
fax: 52 33 97 820

INFORMACJA O BILETACH
e-mail: bilety@teatrpolski.pl
tel: 52 339 78 18
od wtorku do piątku w godzinach
otwarcia kasy 12.00-18.00
oraz na godzinę przed
rozpoczęciem spektaklu